

Homilia – parafia NSPJ w Brzezinach Śląskich

Do ubiegłej środy byłem przekonany, że tutaj w Brzezinach można „dotknąć” prawdy: *wierzę w świętych obcowanie* z racji obecności relikwii bardzo wielu świętych, do których dołączą dzisiaj relikwie bł. Ks. Władysława Bukowińskiego. W środę przekonałem się, że w waszej parafii można dotknąć jeszcze drugiej prawdy: *i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Panny, z racji wspaniałej stajenki*. Pod jej skromnym dachem sprawowana jest Eucharystia. Jezus rodzi się w małej hostii, która skupia w sobie kruchość i prostotę, a zarazem wszechmocność. Te dwie podstawowe prawdy wiary wręcz dotykamy, przeżywamy tutaj. Ufam, że owoce płynące z tych doświadczeń są równie wielkie i wspaniałe i znajdują przełożenie w życiu. Doświadczenia, zarówno te wyznane, jak i przeżyte można wytłumaczyć wezwaniami z litanii do NSPJ:

Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Świętego utworzone - zmiłuj się nad nami.

Serce Jezusa, rozkoszy wszystkich Świętych – zmiłuj się nad nami.

Podzielę się z wami ciekawostką, którą odkryłem w przekazach historycznych. Ona będzie miała wymowne znaczenie dla czcicieli NSPJ, w tym waszego proboszcza, a z drugiej przybliży czas i miejsce posługi bł. Władysława Bukowińskiego. Otóż, od roku 1917 katolicy, podobnie jak inni wierzący żyjący na terytorium Związku Radzieckiego, zaczęli doznawać ogromnych prześladowań przez komunistów. Duża ich liczba została zesłana na stepy Azji Centralnej, terytorium obecnego Kazachstanu, setki księży umierało w sowieckich łagrach. Zamykano, a następnie niszczone wszystkie katolickie i nie tylko katolickie świątynie. Jako jedyny przetrwał kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Pietropawłowsku. Bardzo wymowna i cenna wzmianka, która w tej świątyni nabiera niesamowitego znaczenia. Najświętsze Serce Pana Jezusa było ostatnim bastionem wiary, naszym Westerplatte, niepokonanym, niezwyciężonym. Prześladowań za wiarę doświadczył również ks. Władysław Bukowiński. I najbardziej, zwłaszcza kapłanów, uderza myśl, jaką podzielił się w jednym z listów, do przyjaciela, historyka Karola Górskiego. A napisał tak: „Otóż wszędzie, gdzie byłem, widziałem głęboką celowość tego, że tam właśnie jestem. W najwyższym stopniu dotyczy to Karagandy”. Ks. Władysław spędził w łagrze znajdującym się niedaleko tego miasta prawie 14 lat swojego kapłaństwa. I uważał ten czas za najlepszy pod względem duszpasterskim. O tym, jak wyglądało to jego duszpasterstwo w obozie, opowiem później, a teraz chcę wam przybliżyć krótko jego posługę, kiedy przebywał na wolności.

Z katolikami niemieckimi ksiądz Bukowiński nawiązał kontakt podczas pogrzebów na miejscowym cmentarzu, gdzie często chodził się modlić przy

grobach zmarłych. Czekał, aż ceremonia dobiegnie końca, po czym podchodził do uczestników i mówił: *Przepraszam państwa. Jestem księdzem. Czy nie zechcielibyście państwo odprawić u siebie mszy świętej?* Tak właśnie powstała książka o ks. Bukowińskim pt. *Domokrążca*. W prywatnych domach odprawiał msze święte, katechizował dzieci, organizował uroczystości Pierwszej Komunii Świętej, udzielał chrztów i innych sakramentów. Swojego duszpasterstwa nie nazywał konspiracyjnym, ale „domowym”. Co roku udzielał w Karagandzie Pierwszej Komunii Świętej dwustu dzieciom w warunkach domowych. I tak duszpasterstwo rodzin archidiecezji krakowskiej obrało bł. Ks. Władysława Bukowińskiego za swojego patrona z racji tej „domowej” posługi. Na jego wzór księża dzisiaj chodzą po domach. Nie są to odwiedziny duszpasterskie zwane kolędą, ale spotkania, katechezy, rozmowy... Ks. Władysław powtarzał krótką, ale bardzo wymowną myśl: prześladowanie Kościoła rozpoczyna się w tej rodzinie, gdzie rodzice nie modlą się ze swoimi dziećmi...

Okres Bożego Narodzenia liturgicznie zakończył się w ubiegłą niedzielę, ale według tradycji potrwa do 2 lutego. W związku z tym przeżywamy czas świąteczny. W kościele stoją stajenki, w domach choinki, ulice przyozdobione są w bajkowe girlandy. Nie jesteśmy przywiązani do nastroju, ale aura odwołuje nas do tego, co wydarzyło się w Betlejem. Pozwólcie, że odwołam się do wspomnień bł. Władysława Bukowińskiego z okresu Bożego Narodzenia 1953 roku, bo one z jednej strony pozwolą nazwać to, co niejednen z nas przeżył w czasie świąt, bądź jeszcze przeżyje, a z drugiej jeszcze bardziej przybliżą sylwetkę, profil bł. Władysława Bukowińskiego, kiedy przebywał w obozie. Eliasz Głowacki wspomina wigilię przygotowaną przez katolików w ich baraku, gdzie po wspólnej modlitwie prowadzonej przez ks. Władysława dzielono się opłatkiem, spożywano wieczerzę i śpiewano kolędy, a następnego dnia 25 grudnia, „kilka tysięcy więźniów nie wyszło na robotę, bo to było święto Bożego Narodzenia. Dosłownie to samo powtórzyło się 7 stycznia 1954 roku, w dzień Narodzenia Chrystusa obchodzonego w obrządku wschodnim, też nikt nie wyszedł na robotę”. Ta wzmianka nie robi na nas wrażenia, ponieważ Boże Narodzenie jest dniem wolnym od pracy. Jedynie starsi pamiętają, że w Związku Radzieckim żadne święto religijne nie było dniem wolnym od pracy. Jak to się stało, że kilka tysięcy więźniów nie wyszło do pracy w dzień Bożego Narodzenia? Ks. Władysław był człowiekiem konstruktywnego dialogu. To on przekonał prawosławnych, żeby zastąpili katolików w pracy, i *vice versa*. Dogadał się również z władzami obozu. Inny więzień, nazywał się Michał Woroniecki, zapamiętał z tej Wigilii ułożoną przez ks. Władysława modlitwę: „Błogosław polski naród rozdarty, cierpiący, rozporoszony po wszystkich krajach świata. Błogosław szczególnie tę część naszego narodu, która żyje w tym kraju i cierpi w nim najwięcej. Błogosław rodziny nasze, które w ten święty wieczór wigilijny ronią łzy smutku i tęsknoty z

powodu bolesnej, przymusowej rozłąki ze swymi najukochańszymi. Niech to Boże Narodzenie pogłębi w nas nadzieję lepszej przyszłości, w której smutek i tęsknota w radość się przemienią.” Te dwa wspomnienia naocznych świadków pokazują, że ks. Władysław był człowiekiem konstruktywnego dialogu, jeśli gra toczyła się o świętość, wartości... życzymy sobie takiej predyspozycji, prosimy o nią przez wstawiennictwo Ks. Bukowińskiego. Taka zdolność, np. dla wartości jaką jest małżeństwo, to dyspozycyjność, która sprawia, że nic się nie starzeje i nie wypala. To z kolei sprzyja posiadaniu nadziei wbrew nadziei... Ta lepsza przyszłość, w której – jak zauważył Ks. Władysław – smutek i tęsknota w radość się przemienią, jest obecnie terażniejszością w Kazachstanie. Nie bez kozery nasz błogosławiony nazywany jest apostołem Kazachstanu, swoją ofiarną postawą wysłużył nam lepszą terażniejszość. Warto dodać, że te postawy ks. Bukowińskiego, jego spojrzenie na życie, nie były powszechnie podzielane. Dla pozostałych łagry, prześladowania brzmiały jak wyrok śmierci. Widzimy, że ks. Władysław szedł pod prąd... Ufam, że relikwie i kult błogosławionego spowodują lawinę odważnych i szlachetnych postaw w naszym życiu, jeśli gra będzie się toczyła o świętość, wartości, tożsamość...

Skąd ks. Władysław czerpał siły dla tych szlachetnych predyspozycji? Był czcicielem NSPJ i pielęgnował nabożeństwo do świętych. Wśród nich był bł. Jan Beyzym, który go niesamowicie inspirował. Kiedy większość Polaków mogła wrócić stamtąd do kraju – pisał Bukowiński w liście do przyjaciela Karola – „Ja zostałem tutaj ze względu na ową celowość nieulegającą najmniejszej wątpliwości. Nie mogę porzucić, jak ongiś Jan Beyzym nie porzucił trędowatych na Madagaskarze. Nie znaczy oczywiście, bym śmiał się z nim równać...” Dzisiaj wiemy, dlaczego Kościół zrównał bł. ks. Bukowińskiego z bł. Janem Beyzymem, na którym wzorował się i z którego czerpał inspiracje... Wiem, że te relikwie znajdą wśród was jego cichych wielbicieli i naśladowców. Amen.